

Tomasz Tarkowski
Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

Zagrożenia: piractwo kontra copyright

Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie problematyki dotyczącej metod licencjonowania dóbr łatwych do powielenia. Odnosi się on zasadniczo do programów komputerowych, lecz łatwo przenieść pewne przemyślenia na płaszczyznę licencjonowania muzyki, filmów, książek. Autor stara się zrozumieć interesy sprzedającego i kupującego oraz przedstawić drogi, którymi można podążać, aby polepszać panujące rozwiązania. Świadomy jest on również niedoskonałości każdej z metod i Czytelnik z łatwością może odnaleźć słabe punkty rozwiązania lub nawet dowieść, że jest ono zupełnie nie do przyjęcia w sytuacji ogólnej, mimo że w pewnych przypadkach jest ono akceptowalne.

Nowe technologie, będące naturalną konsekwencją pracy twórczej naukowców i inżynierów, nie są oderwane od rzeczywistości społeczeństwa w którym przyszło żyć nam wszystkim. Jesteśmy zanurzeni nie tylko w czterowymiarowej czasoprzestrzeni (czy też innej przestrzeni z punktu widzenia fizyki), ale również w przestrzeni schematów i ograniczeń społecznych. Ograniczenia te powstają celem realizacji szeroko rozumianej sprawiedliwości społecznej. Sprawiedliwość to bardzo szlachetny cel, lecz wyjątkowo trudny do realizacji i myślę, że każdy miałby co nieco na ten temat do powiedzenia. Prawo stanowione ogólnie w państwie demokratycznym, przy społecznej zgodzie lub pomimo jej braku powinno jak najlepiej przybliżać sprawiedliwość. Lecz żadne stworzone dotąd prawo nie było zupełnie idealne lub nawet nie pretendowało do tego miana. Tak też jest w przypadku praw autorskich, które co raz bardziej wpływają na nasze życie. W dzisiejszych czasach przejawia się to nie tylko w produkcji, dystrybucji i odbiorze dzieł sztuki (muzyka, filmy) czy nauki (prace naukowe), ale przede wszystkim w zakresie technologii informatycznych. Technologie te dostarczają pewnego (czytaj: wyższego) standardu życia kosztem pewnych aspektów (zagrożenia prywatności, relatywna łatwość popełnienia pomyłki, minimalna wiedza techniczna konieczna do obsługi tychże technologii itp.).¹ Pomagają one również w opracowywaniu innych, nowych technologii czy też np. w odkrywaniu praw fizyki (zwłaszcza fizycy doświadczalni potrzebują zaawansowanych technik przetwarzania danych czy też programów/sterowników obsługujących urządzenia, które oni sami stworzyli, gdyż badają pioniersko nowe problemy).

Potrzebujemy zatem rozsądnego prawa, które z jednej strony zapewni środki utrzymania programistom/firmom jak i pozwoli cieszyć się odbiorcy nieskrępowaną (oczywiście w rozsądnych granicach) wolnością podczas używania produktu. Warto zauważyć, że ci drudzy są zdani na łaskę lub niełaskę firm software'owych. To naturalne, że giganci branży IT starają się jak mogą, aby zapewnić sobie maksymalne korzyści finansowe. I nie jest to, aż tak bardzo związane z terminem „copyright”. Nie oznacza on jeszcze restrykcji ograniczających wolność odbiorców. Ma on tylko na celu zaznaczenie, kto jest autorem programu. Dopiero dobór licencji i metody jej egzekwowania mogą ograniczać użytkowników. Mamy dziesiątki licencji, które odzwierciedlają różny stosunek autorów programów do odbiorców produktu oraz do filozofii zarabiania. W tym artykule chciałbym skoncentrować się na alternatywnej licencji, z którą wiąże duże nadzieje osobiście jako odbiorca software'u.² Mam na myśli GNU General Public License (GPL) Richarda M. Stallmana, która może być panaceum na niektóre kłopoty z oprogramowaniem.³

¹ Wystarczy spojrzeć na USOS: studenci nie stoją w kolejce do dziekanatu, żeby zapisać się na zajęcia, ale muszą co nieco na temat tego systemu wiedzieć.

² Gdybym był producentem to jest wysoce prawdopodobne, że mógłbym mieć zupełnie inne zdanie na ten temat.

³ Początki tej licencji to rok 1985 i są ściśle związane z programem Emacs Stallmana.

Aby zrozumieć motywy wykorzystywania jej dla celów praktycznych skontrastujmy GPL z zamkniętymi licencjami. Praktyki niektórych firm komputerowych wyznających filozofię closed-source można streścić stwierdzeniem „cel uświęca środki”. Tymi środkami mogą być: zakaz nieautoryzowanego kopiowania, brak możliwości zajrzenia w wewnętrzną strukturę programu (deasemblacja, brak kodów źródłowych), patenty, aktywacja produktu, hasła itp. Wszystko to jest dozwolone w granicach prawa lecz znacząco utrudnia życie odbiorcom oraz innym programistom. Użytkownik taki jak ja chciałby cieszyć się większymi prawami niż tylko „patrz i nie dotykaj”.⁴

Dzielenie się informacją jest jednym z podstawowych odruchów człowieka (przynajmniej jeśli chodzi o przyjaciół, ale można do tego podchodzić bardziej altruistycznie). Zamknięte źródła sprawiają zaś, że w informatyce trzeba wielokrotnie odkrywać koło (najdobitniejszym przykładem takiego absurdu są patenty). Jeśli nawet przebolejemy to, że po raz kolejny ktoś pisze podobny kawałek kodu, to pozostaje jeszcze pewna obawa. Na dobrą sprawę, nie mogąc zajrzeć „pod maskę” oprogramowania, nie mogę być pewnym czy przypadkiem nie szpieguje mnie ono lub robi cokolwiek innego za moimi plecami. Z całym szacunkiem dla producentów, ale dla mnie oficjalna specyfikacja nie jest ostatecznym dowodem.

Brak dostępu do kodu źródłowego może być szczególnym zmartwieniem, gdy nie możemy być do końca pewnymi co tak naprawdę liczy program komputerowy. Ze specyfikacji oprogramowania nie zawsze musi wynikać jak dane są przetwarzane oraz jaka jest precyzja obliczeń. Może to być szczególnie niebezpieczne przy przetwarzaniu danych statystycznych (będących np. wynikiem eksperymentu naukowego).⁵ Pozostaje nam nadzieja, że renoma producenta przekłada się na jakość i precyzję obliczeń.

Nasuwa się pytanie: skoro nie powinniśmy zamykać źródeł to z czego mają żyć programiści? Przecież nie powinni oni wykonywać pracy za friko, a odsłanianie swoich metod wzmacnia konkurencję. GPL zakłada że wolność oprogramowania nie stoi w sprzeczności z zarabianiem. Programy nadal można sprzedawać, lecz ja osobiście widzę tu poważny kłopot ekonomiczny, który przemawia w tym względzie za licencjami closed-source. Pomimo zainteresowania licencją GPL nie potrafię dojść do rozsądnego rozwiązania czy można w aktualnym stanie przepisów i norm prawnych zarabiać jako programista pracujący wyłącznie z wykorzystaniem GPL. Co więcej, nie jestem nawet przekonany czy w ogóle można stworzyć rozsądny system prawny, aby było to możliwe.

Powracając do głównego nurtu rozmyślań chciałbym zauważyć, że niektóre bogate koncerny nie znoszą gdy coś dzieje się nie po ich myśli i całą winę zwalają na ludzi, którzy łamią zasady przez nie same wymyślone i przyrównują tychże ludzi do morskich bandytów, którzy grabią statki i zabijają załogę. „Piraci”, bo o nich mowa, mają poniekąd powodować milionowe straty producentów, opóźnienia w rozwoju i podwyższone opłaty za software. Czy jest to prawda? Nie potrafię się w tej kwestii wypowiedzieć. Lecz osobiście wyznaję taką zasadę, że jeśli ktoś nie chce mi dać oprogramowania (podobnie muzyki, filmów, czy też treści książek/artykułów) za darmo to na pewno nie powinienem tego kopiować w sposób nieautoryzowany. Ktoś, kto uczciwie się napracował ma absolutne prawo, aby swoim dorobkiem rozporządzać tak jak mu się podoba (poza ograniczaniem cudzej wolności w myśl reguły, że „moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna wolność drugiego człowieka”). Jeśli chcę dany produkt mieć to albo go kupuję, albo zadowolam się darmowym odpowiednikiem (pod warunkiem, że on istnieje). Ale gdyby przyszło mi oceniać to uważam, że jest różnica pomiędzy paserem, który zarabia na stadionie wyłącznie dzięki swojej nagrywarce a

⁴ Wiem, że jest to przesadne określenie, lecz praktyka pokazuje, że takie ograniczenia mogą być w niektórych przypadkach bardzo dotkliwe (np. aktywacja przez internet przy braku dostępu do niego).

⁵ Z mojego niewielkiego doświadczenia wynika, że środowiska naukowe doceniają oprogramowanie sygnowane licencją GPL.

człowiekiem, który np. chcąc podnieść swoje kwalifikacje uczy się obsługi niebotycznie drogiego programu, którego będzie potrzebował np. w przyszłej pracy, a nie ma pieniędzy aby sobie taki program kupić. Kogo zatrudni pracodawca: czy osobę która zna dany program, czy też człowieka który tłumaczy, że go nie zna bo nie mógł go sobie kupić? Domyślam się, że pierwszego i pracodawcę prawdopodobnie niewiele będzie obchodziło skąd pracownik nauczył się obsługi danego oprogramowania.⁶

Pozostaje jeszcze jeden ważny aspekt metod licencjonowania. W kraju nad Wisłą, gdzie postęp technologiczny dramatycznie zależy przede wszystkim od hardware'u, software zdaje się być rzeczą drugorzędną. Wynika to ze statusu materialnego Polaków. Wydatki na oprogramowanie mogą często przerosnąć cenę zestawu komputerowego. Pieniądze wydane na zbyt drogi software, który potrzebuje coraz silniejszych komputerów nie zostaną wydane na hardware. Ponadto dla wielu rodzin wydatek na sam komputer dla dziecka jest już ogromnym obciążeniem finansowym i zbierania kolejnych „stówek” na software gdy dookoła piracą to nie lada sztuka. Jeśli technologie branży komputerowej mają szybko trafić „pod strzechy” to należałoby zweryfikować chociaż ceny dla odbiorców indywidualnych.

Jak widać problematyka zagadnienia jest ogromna, a stworzenie rozwiązań zadowalających różne strony interesów jest bardzo trudne. Lecz warto się starać, gdyż efektem naszych działań jest przyszłość w świecie nowych technologii.

Copyright 2006 Tomasz Tarkowski

Zezwala się na wykonywanie wiernych kopii na dowolnym nośniku, pod warunkiem zachowania tego zastrzeżenia.

⁶ Jest pewna kwestia, która nie pozostawia żadnego cienia wątpliwości i moja ocena w tej materii jest stanowcza. Jeśli do terminu „piractwo” zaliczać również kradzież dorobku w postaci przywłaszczenia sobie czyjejś pracy i sygnowania jej swoim nazwiskiem jako autor dzieła to jest to niedopuszczalne (por. przykład historyczny „Tartaglia vs. Cardano” w sprawie metody rozwiązywania równań 3. stopnia).